KSIĄŻKA DLA KAŻDEGO

Dla każdego, rzecz jasna, kto chce rozumieć nie tylko „myśl socjologiczną", ale także historię społeczną, przeto świat ludzki po prostu. Dla każdego więc, kto chce mieć porządek w głowie. O wielkim dziele Jerzego Szackiego, nowej „Historii myśli socjologicznej" – pisze

ANDRZEJ MENCWEL*

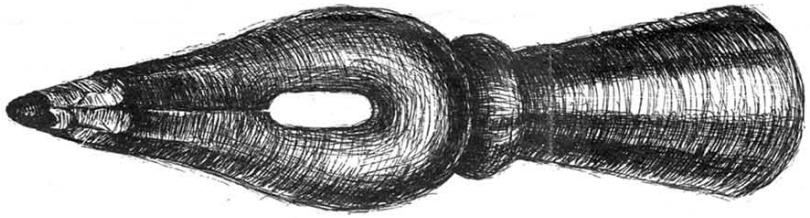

MIROSŁAW OWCZAREK

Księgarnia PWN: Jerzy Szacki - Historia myśli socjologicznej

Norbert Wiener, jeden z patronów współczesnej rewolucji komunikacyjnej, człowiek, który zaprojektował cybernetykę, czyli naukę o informatycznym zarządzaniu, a wizję sieci internetowej stworzył kilkadziesiąt lat przed jej realizacją, chętnie klasyfikował ludzkie postawy wedle prostej, a jego zdaniem fundamentalnej opozycji. Opisywał ją terminami odsyłającymi do chrześcijańskiej tradycji teologicznej: jedne postawy cechuje wedle niego manicheizm, inne – augustynizm. Manicheizm według niego zakłada substancjalną, czynną obecność zła w świecie, zło to musi zatem aktywnie zwalczać, a mając na widoku triumf dobra ostateczny, walki tej nigdy nie może zaniechać. Manicheiści, jakiekolwiek byłoby ich historyczne miano, organizują krucjaty, konkwisty i ludobójstwa, a ich wojny zawsze są „święte", nawet gdy prowadzą je ateiści. Augustynizm obecności zła bynajmniej nie przeczy, ale uznaje je raczej za nieobecność, brak dobra, nastawiony jest zatem na powiększanie uprawy dobra, wiedząc zarazem, że mogą być one tylko lokalne, a triumfu totalnego nigdy nie osiągną. Augustyniści z reguły są meliorantami, a nie krzyżowcami, to znaczy zawsze gotowi są coś poprawiać, usprawniać, reformować. Opozycję tę Wiener, dostrzegając jej prastare teologiczne korzenie, odnosił do ideologicznych postaw współczesnych, augustynizm liberalizmu przeciwstawiając manicheizmowi komunizmu. Szczególnie wyraźnie jednak zdaniem autora „Cybernetyki i społeczeństwa" opozycja ta porządkowała stosunek do nauki, zwłaszcza nauki współczesnej. Jeśli oczywiście przyjąć, że w nauce złem jest niewiedza, która może być rozumiana już to jako brak wiedzy, już to jako agresja nieuctwa.

Bez wzoru wiedzy pewnej

W XIX wieku, można sądzić za Wienerem, w nauce dominowali manicheiści – co rusz ogłaszano triumf wiedzy, wieszcząc zarazem jej niepowstrzymany pochód ku ostatecznemu celowi pod wodzą natchnionych odkrywców, którzy zmiatali z powierzchni ziemi ugory zabobonu, ciemnoty i zła. Coś z tego triumfalizmu pozostało we współczesnych, rzekomo naukowych, doniesieniach medialnych. Rewolucja poznawcza z początków XX wieku, związana z nazwiskami Einsteina, Bohra, Heisenberga i innych, których lista ciągle rośnie, położyła kres tej dominacji manicheizmu. Dowiedziono bowiem, że nasza wiedza nie jest i nie będzie pewna, a może być, co najwyżej, prawdopodobna. Jest to przy tym wiedza, która nie dotyczy już tylko jednego, jedynego, naszego świata, lecz dotyczy wielu możliwych światów – przeto jej probabilistyczny charakter zostaje zwielokrotniony. W centrum tej gruntownej przemiany wyobraźnij poznawczej znajduje się bowiem kosmologia, co przekonywająco nawet dla laików i agnostyków wskazuje ks. Michał Heller.

Newtonowski wzór wiedzy pewnej panował w nauce europejskiej (a więc jedynej wówczas nauce) przez kilka wieków. „Fizyka Newtona – pisze Wiener – opisywała świat, w którym wszystko dzieje się wedle ustalonego prawa, świat zwarty i doskonale zorganizowany, w którym cała przyszłość wynika ściśle z całej przeszłości". Tak pojmowana fizyka była wzorcem nie tylko dla nauk przyrodniczych, ale także dla społecznych, merzadko kuriozalnych za niedorównanie po prostu. Albo prościej – tak jak Wiener określa fizykę Newtona, tak określano nauki jako taką. Innej nauki nie było – była magia, mit, religia. Nie tak daleki w końcu jest czas, kiedy nie tylko geologia i biologia, ale także ekonomia, socjologia i historia uznawane były za naukowe wtedy, kiedy przedstawiały swój świat jako „zwarty i dokładnie zorganizowany, w którym wszystko dzieje się według ustalonego prawa, w którym cała przyszłość wynika ściśle z całej przeszłości". Aż do norm muzycznej intonacji ludowej i poetyckiej wersyfikacji narodowej.

Rówieśnica panny „S"

Jaki jest powód, aby takie fundamentalne odniesienia dotyczące podstaw naszego stosunku do wiedzy przywoływać z powodu „Historii myśli socjologicznej" Jerzego Szackiego? Odpowiedzieć można zwyczajnie – ponieważ jest to dzieło fundamentalne! Wiedzieliśmy to oczywiście wcześniej, gdyż jego pierwsze wydanie – dwa opasłe woluminy formatu ósemki o numeracji ciągłej 920 stron – ukazało się w roku 1981. Wydanie to miało beżowo-brązową marmurkową obwolutę, której wzorek oglądany bliżej i pod odpowiednim kątem okazywał się fotografią ukamienowanego ciasno, głowa przy głowie, manifestującego tłumu. Ponieważ druk tego dzieła ukończono w sierpniu 1981 roku, wygląda na to, że projektant i wydawca historię czuli nosem. Jednak nie należy sądzić, że dzieło to brało udział w wydarzeniach Sierpnia albo też w ich bezpośrednich konsekwencjach, które trwały kilkanaście miesięcy, a które dziś bywają nazywane „karnawałem »Solidarności«". Czasy karnawału nie sprzyjają studiom fundamentalnym, a karnawały historyczne produkują głównie pisma ulotne. Do jedynej, jak wiem, dyskusji o tym dziele, planowanej wówczas w redakcji miesięcznika krytycznego „Mentum", nie zdążyło już dojść z powodu zamknięcia pisma.

Pomiędzy epoką „Solidarności" natomiast a dziełem Jerzego Szackiego istnieje głęboka, choć skryta odpowiedniość. Epoka „Solidarności" trwa już przeciez ponad 20 lat, co słusznie przypomniano przy okazji kopenhaskiego porozumienia akcesyjnego. I też ponad 20 lat Jerzy Szacki pracuje nad swoją „Historią myśli socjologicznej" – właśnie otrzymaliśmy jej wydanie nowe [PWN, 2002], tym razem w postaci jednego woluminu tego samego formatu, o prawie 1100 stronach i wadze ponad dwóch kilogramów. Wydanie nowe jest czymś więcej, niż mówi ten podtytuł – jest dziełem gruntownie odnowionym, a więc nowym. Ponieważ pomiędzy wydaniem pierwszym a wydaniem nowym mieliśmy jeszcze kilka dodruków i wznowień, nie będzie przesadą stwierdzenie, że intelektualnie epokę tę współwyznacza dzieło Jerzego Szackiego. Zwłaszcza że towarzyszy mu półka innych książek tego autora, dla wielu czytelników podręczna. Żeby to jednak odsłonić, trzeba głębiej niż okazjonalnie, czyli karnawałowo, odczytać sugestię obrazową obwoluty pierwszego wydania. Zarzucili ją, niestety, projektanci wydania nowego – tkankę międzyludzką zastępując mglistym konturem tkanki organicznej. Pierwszy obraz podpowiadał nam, że przez „Historię myśli socjologicznej" przeziera historia społeczna, a więc historia ludzka po prostu.

Zostanę zganiony przez autora „Historii myśli socjologicznej" za takie rozszerzanie znaczenia jej tytułu, ale będę się przy nim upierał. Wiem oczywiście, że Jerzy Szacki tytuł ten wybrał rozmyślnie i samowiednie, co jasno i otwarcie w rozdziale pierwszym wyłożył. Wiem też, dlaczego nie zatytułował swego dzieła „historią socjologii" ani też „historią myśli społecznej". Ten pierwszy wariant ograniczałby pole jego intelektualnych upraw do tych czasów, w których socjologia pojawia się pod swą własną nazwą, i to jako nauka instytucjonalna – więc w katedrach, instytutach i akademiach. Nie tylko Platona i Arystotelesa trzeba by wówczas pominąć, ale także świętego Tomasza i Giambattistę Vico, a nawet Montesklusza, de Tocqueville'a, Hegla i Marksa, ponieważ żaden z nich nie był profesjonalnym socjologiem i nie stawał za odpowiednią katedrą. Choć myśleć o społeczeństwie bez nich się nie da.

W przypadku „historii myśli społecznej" analogiczne, lecz odwrotnie – myśl społeczna poprzedza ukształtowanie się socjologii jako nauki akademickiej, a wyraża w najróżniejszych formach refleksji, jak u wskazanych już klasyków. Akademickie z kolei socjologie Spencera i Durkheima, Simla i Webera, Znanieckiego i Parsonsa wyrażają bardzo nieraz wpływowe myśli społeczne, ale każda z nich jest przede wszystkim własnym projektem socjologii jako nauki, metodycznie uprawianej w instytucjach naukowych. Gdybyśmy więc skupili się tylko na myśli społecznej, to nowoczesna socjologia wypadłaby z naszego pola widzenia albo przynajmniej uległa marginalizacji. Co stałoby się ze znaczną ujmą dla walorów poznawczych dzieła, cofając je w głąb wieków minionych.

Porządek w głowie nie cieszy się dziś nadmiernym uznaniem – wyparły go sukces w interesach albo ezoteryczne wtajemniczenie. Dzieło poprawy polskich umysłów jest dziełem niedającym się wyczerpać, ale i oddalić

Formuła „historii myśli socjologicznej" szczęśliwie kojarzy „myśl" (w domyśle – „społeczną") z „socjologią" (w domyśle – profesjonalną) i pozwala autorowi obejmować swą uprawą wszystkie ważne pola idei i nauki, wizji i metody, refleksji i warsztatu. Co zresztą jest głównym źródłem humanistycznej, a nie tylko zawodowej pożywności tego dzieła.

Zbyt skromny ten tytuł

Mimo przygany autora powiedziałbym tak: Jerzy Szacki rozszerza sam, coraz bardziej, zakres swego dzieła, wykraczając poza socjologiczne obłotki, choć wzbrania się to przyznać. Już w pierwszym wydaniu mieliśmy sporo odrębnych fragmentów naruszających przecież granice „myśli socjologicznej", bo poświęconych historiografii, filozofii i psychologii, koncepcji „nauk o duchu" Diltheya czy teorii osobowości Freuda. Rozdział omawiający konserwatyzm, liberalizm i socjalizm utopijny był właściwie zwięzłym zarysem historii idei pierwszej połowy XIX wieku. „Kultura – społeczeństwo – osobowość. Nowe horyzonty antropologii" (rozdział XVII w woluminie drugim) był wtedy najlepszą obok prac Antoniny Kłoskowskiej polską systematyzacją osiągnięć amerykańskiej antropologii kultury. Listę tych, którzy do niego ciągle zaglądają, być może otwiera piszący te słowa, ale na pewno jej nie zamyka.

W wydaniu nowym tych owocnych wykroczeń jest więcej – przybyły nam fragmenty o Montaigne'u i Goffmanie, a rozbudowane zostały podrozdziały o fenomenologii i strukturalizmie. Rzecz poświęcona konserwatyzmowi, liberalizmowi i socjalizmowi została wzbogacona o komunizm i nacjonalizm, stając się w ten sposób zarysem historii idei całego prawie wieku XIX. 200 stron więcej to przede wszystkim dwa całkiem nowe rozdziały, 18., poświęcony „teoriom cywilizacji", i 22., – „współczesnej myśli socjologicznej". W tym pierwszym mowa o Spenglerze i Toynbeem, o francuskiej „szkole Annales" i „wielkim outsiderze socjologii XX wieku", jakim był Norbert Elias. W tym drugim czytelnik znajdzie rozdziały poświęcone współczesnym dyskusjom socjologicznym oraz autorom, takim jak: Giddens, Bourdieu, Foucault, Habermas i Luhman inspirującym nie tylko dzisiejszą myśl społeczną, ale także polityczną, kulturologiczną, filozoficzną, a nawet artystyczną. Każdy z tych fragmentów, które wzbogaciły wydanie nowe, i każdy też z tych rozdziałów wykracza poza granice „myśli socjologicznej", jakkolwiek by ją określać. Bo też Jerzy Szacki napisał monumentalną historię myśli humanistycznej, która jako taka była i będzie czytana.

„Zadanie tej książki jest stosunkowo skromne" – zastrzega jednak autor i dodaje, że jest to „książka dla socjologa", a nie „powszechna historia idei". Czyli podręcznik dla studentów fakultetów socjologicznych, a nie przewodnik myśli humanistycznej *dla wszystkich* głów otwartych. Żeby przesadną skromność Jerzego Szackiego zrozumieć, trzeba pokrótce zająć się genezą tego dzieła. Zrodziło się ono z wykładów na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczętych jeszcze w latach 60., których słuchaczami byli nie tylko studenci socjologii. Wykład Jerzego Szackiego wtedy, a i długo potem, był jedną z humanistycznych inicjacji. Sam znam przedstawicieli paru pokoleń jego wiernych słuchaczy. Na początku lat 70. dzieło było już na tyle dojrzałe, że stało się przedmiotem systematycznej obróbki. Wtedy też, jak wolno sądzić, zrodziła się koncepcja jego zakresu przedmiotowego i sposobu ujęcia zarazem – „historia myśli socjologicznej".

Jest to czas, w którym tak zwana „warszawska szkoła historyków idei", będąca raczej konstelacją indywidualności niż ekipą, nie tylko na skutek wstrząsów politycznych (marzec 1968) coraz bardziej się różnicuje, a każdy z jej protagonistów obiera trochę inną drogę: Leszek Kołakowski zwraca się coraz wyraźniej ku filozofii, Bronisław Baczko – ku historii wyobrażeń społecznych, Andrzej Walicki skupia się na polskiej historii intelektualnej, a Jerzy Szacki od historii idei (mistersztyk pt. „Kontrrewolucyjne paradoksy", 1965) przechodzi do „historii myśli socjologicznej". Każde z tych rozwiązań ma wspólne źródło oraz indywidualny charakter. Wspólnym źródłem jest niewątpliwie przemyślenie doświadczeń marksizmu i jego radykalna krytyka w najbardziej rozwiniętych sposób wynażona przez Kołakowskiego w „Głównych nurtach marksizmu". Krytyka ta oznacza negatywny stosunek do wszelkich marksistowskich ideologizacji (włącznie z modnymi wówczas wpływami „szkoły frankfurckiej"), pozytywnie natomiast przekształca marksistowskie inspiracje metodologiczne. Chodziło o to, aby uprawiać humanistykę „kontekstualną", świadomą tego, że wyobrażenia, idee, myśli i dzieła rodzą się w złożonych splotach społecznych, a nie w sterylnych laboratoriach akademickich. Humanistyce „kontekstualnej" zawsze jednak grozi ześlizg w amatorską eseistykę albo, jeszcze gorzej, w politycznią publicystykę, której dyktat był przestrogą pamiętną. Jerzy Szacki stworzył więc historię myśli socjologicznej, aby w humanistyczny „kontekstualizm" wpisać naukowy profesjonalizm. Uznał też, że pisze dla zawodowców, a nie dla amatorów, co – na szczęście – nie okazało się prawdą.

Szacunek dla wielkich

Jak pisze? – pora w tym miejscu zapytać. Najlepiej jak można – w sposób niemal niedostrzegalny. Jerzy Szacki ma w małym palcu całą tę wiedzę, która stanowi rzekome odkrycie ostatnich lat, wielu młodym humanistom ćmiące w głowach – że mianowicie uczony (historyk, etnolog, socjolog... itd.) czynnie kształtuje rezultaty swej wiedzy, nie jest więc ich biernym nośnikiem, zaś jego sposób ujmowania tych rezultatów (narracja, styl pisania) wiedzę tę współtworzy. Wystarczy zresztą przeczytać mały rozdział o Kancie, aby przekonać się, że Szacki to wszystko wie od czasu swoich umysłowych narodzin. Ale wie też to, czego zupełnie nie domyślają się zapóźnieni odkrywcy narracyjnego subiektywizmu naukowego – to mianowicie, że Rousseau, Comte, Marks, Spencer, Durkheim mają równe co najmniej prawo do respektowania własnej subiektywności. Wymaga to szacunku, respektu, a nawet pokory wobec subiektywizowanych przez pokolenia rezultatów ich pracy. Dlatego Szacki pisze tak, jakby był ze swymi wielkimi partnerami w nieustannym dialogu, ale rzetelność wobec przedstawianej myśli jest tu zawsze pierwszym zobowiązaniem. Ta monumentalna historia myśli ludzkiej, przedstawiona bądź poprzez skupienia problemów, bądź poprzez portrety ludzi myślących, jest opowiedziana osobiście, ale prawie bezosobowo. Ponieważ dochodzi do nas jako jasna, przejrzysta, wzorowa proza humanistyczna.

Nie jest to jednak tylko wzór stylistyczny, jest to także wzór merytoryczny. Najpierw wydaje się, że pisanie dzisiaj historii nauki jest właściwie niemożliwe. Nauka, która nie jest już pewna, a tylko prawdopodobna, traci cel ostateczny, którego wizja porządkowała jej dzieje – przepowiadając mniej lub bardziej nieuchronny triumf Prawdy. Postępu lub Światopoglądu (rzecz jasna – naukowego). Taki porządek historyczny zakładał z góry, że nauki poszczególne czy też nauka jako taka „rozwijają się" linearnie, przechodząc w drodze do celu kolejne fazy podobne do szczebli wykształcenia. Z socjologią na przykład mogłoby być tak, że jej szczeblem przedszkolnym byłaby „mądrość ludowa", podstawowym – „myśl społeczna", średnim –, nauka o społeczeństwie", wyższym (i najwyższym zarazem) – socjologia instytucjonalnie wyspecjalizowana. Mogło tak być, a nawet bywało, ponieważ historię tej dziedziny wiedzy tak pisano. Przykładem „Rozwój myśli społecznej od wieku ludowej do socjologii" Howarda Beckera i Harry'ego Elmera Barnesa przed laty, z rekomendacji Jerzego Szackiego, czytelnikom polskim udostępniony.

Realizację tej możliwości zakłóciły jednak, jeśli jej nie unicestwiły, dwa przekształcenia historyczne, z których pierwsze jest uniwersalne, a drugie – lokalne. O pierwszym już mówiliśmy, dotyczy nauki jako taki, a jest konsekwencją owej kontynuowanej ciągle rewolucji poznawczej z przełomu XIX i XX wieku. Drugie natomiast dotyczy socjologii, i to końca wieku XX, albo – symetrycznie – przełomu wieków XX i XXI. Otóż z pewną emfazą można powiedzieć, że w toku wieku ubiegłego socjologia bardzo konsekwentnie, jeśli nie doszczętnie, się zinstytucjonalizowała, a co za tym idzie – także doskonale prawie unaukowiła. Ilość instytucji socjologicznych jest zapewne największa na świecie, a masa profesorów socjologii osiągnęła stan krytyczny. Konsekwencje są odwrotne do oczekiwanych – „krach pozytywistycznej iluzji" socjologii naukowej, otwarcie na humanistykę, więc intensywna uprawa pogranicz i nieznane, narastająca świadomość relatywności wszelkich orzeczeń. I jak tu pisać historię, skoro szczebel najwyższy okazuje się znowu szczeblem podstawowym, jeśli nie przedszkolnym?

Jest dziś dość takich, którzy twierdzą, że historii pisać się nie da. Tak zwani postmoderniści utrzymują, że owe przednaukowe, sankcjonowane metafizycznie lub ideologicznie wizje celu historii rozwiały się ostatecznie, przeto jej opowiadanie straciło prawomocność. Jeśli upadły „metanarracje", nie ma już racji dla żadnych narracji; jeśli rozpadły się „wielkie opowieści", nie ma też miejsca dla opowieści średnich i małych. Osobiście sądzę, że może otwiera piszący te słowa, ale na pewno jej nie zamyka.

W wydaniu nowym tych owocnych wykroczeń jest więcej – przybyły nam fragmenty o Montaigne'u i Goffmanie, a rozbudowane zostały podrozdziały o fenomenologii i strukturalizmie. Rzecz poświęcona konserwatyzmowi, liberalizmowi i socjalizmowi została wzbogacona o komunizm i nacjonalizm, stając się w ten sposób zarysem historii idei całego prawie wieku XIX. 200 stron więcej to przede wszystkim dwa całkiem nowe rozdziały, 18., poświęcony „teoriom cywilizacji", i 22., – „współczesnej myśli socjologicznej". W tym pierwszym mowa o Spenglerze i Toynbeem, o francuskiej „szkole Annales" i „wielkim outsiderze socjologii XX wieku", jakim był Norbert Elias. W tym drugim czytelnik znajdzie rozdziały poświęcone współczesnym dyskusjom socjologicznym oraz autorom, takim jak: Giddens, Bourdieu, Foucault, Habermas i Luhman inspirującym nie tylko dzisiejszą myśl społeczną, ale także polityczną, kulturologiczną, filozoficzną, a nawet artystyczną. Każdy z tych fragmentów, które wzbogaciły wydanie nowe, i każdy też z tych rozdziałów wykracza poza granice „myśli socjologicznej", jakkolwiek by ją określać. Bo też Jerzy Szacki napisał monumentalną historię myśli humanistycznej, która jako taka była i będzie czytana.

„Zadanie tej książki jest stosunkowo skromne" – zastrzega jednak autor i dodaje, że jest to „książka dla socjologa", a nie „powszechna historia idei". Czyli podręcznik dla studentów fakultetów socjologicznych, a nie przewodnik myśli humanistycznej *dla wszystkich* głów otwartych. Żeby przesadną skromność Jerzego Szackiego zrozumieć, trzeba pokrótce zająć się genezą tego dzieła. Zrodziło się ono z wykładów na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczętych jeszcze w latach 60., których słuchaczami byli nie tylko studenci socjologii. Wykład Jerzego Szackiego wtedy, a i długo potem, był jedną z humanistycznych inicjacji. Sam znam przedstawicieli paru pokoleń jego wiernych słuchaczy. Na początku lat 70. dzieło było już na tyle dojrzałe, że stało się przedmiotem systematycznej obróbki. Wtedy też, jak wolno sądzić, zrodziła się koncepcja jego zakresu przedmiotowego i sposobu ujęcia zarazem – „historia myśli socjologicznej".

Jest to czas, w którym tak zwana „warszawska szkoła historyków idei", będąca raczej konstelacją indywidualności niż ekipą, nie tylko na skutek wstrząsów politycznych (marzec 1968) coraz bardziej się różnicuje, a każdy z jej protagonistów obiera trochę inną drogę: Leszek Kołakowski zwraca się coraz wyraźniej ku filozofii, Bronisław Baczko – ku historii wyobrażeń społecznych, Andrzej Walicki skupia się na polskiej historii intelektualnej, a Jerzy Szacki od historii idei (mistersztyk pt. „Kontrrewolucyjne paradoksy", 1965) przechodzi do „historii myśli socjologicznej". Każde z tych rozwiązań ma wspólne źródło oraz indywidualny charakter. Wspólnym źródłem jest niewątpliwie przemyślenie doświadczeń marksizmu i jego radykalna krytyka w najbardziej rozwiniętych sposób wynażona przez Kołakowskiego w „Głównych nurtach marksizmu". Krytyka ta oznacza negatywny stosunek do wszelkich marksistowskich ideologizacji (włącznie z modnymi wówczas wpływami „szkoły frankfurckiej"), pozytywnie natomiast przekształca marksistowskie inspiracje metodologiczne. Chodziło o to, aby uprawiać humanistykę „kontekstualną", świadomą tego, że wyobrażenia, idee, myśli i dzieła rodzą się w złożonych splotach społecznych, a nie w sterylnych laboratoriach akademickich. Humanistyce „kontekstualnej" zawsze jednak grozi ześlizg w amatorską eseistykę albo, jeszcze gorzej, w polityczną publicystykę, której dyktat był przestrogą pamiętną. Jerzy Szacki stworzył więc historię myśli socjologicznej, aby w humanistyczny „kontekstualizm" wpisać naukowy profesjonalizm. Uznał też, że pisze dla zawodowców, a nie dla amatorów, co – na szczęście – nie okazało się prawdą.

Szacunek dla wielkich

Jak pisze? – pora w tym miejscu zapytać. Najlepiej jak można – w sposób niemal niedostrzegalny. Jerzy Szacki ma w małym palcu całą tę wiedzę, która stanowi rzekome odkrycie ostatnich lat, wielu młodym humanistom ćmiące w głowach – że mianowicie uczony (historyk, etnolog, socjolog... itd.) czynnie kształtuje rezultaty swej wiedzy, nie jest więc ich biernym nośnikiem, zaś jego sposób ujmowania tych rezultatów (narracja, styl pisania) wiedzę tę współtworzy. Wystarczy zresztą przeczytać mały rozdział o Kancie, aby przekonać się, że Szacki to wszystko wie od czasu swoich umysło-

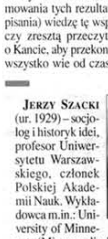

MARZENA NIEBIELEWICZ

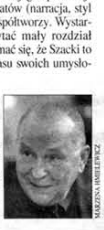

JERZY SZACKI (ur. 1929) – socjolog i historyk idei, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk. Wykładowca m.in.: University of Minnesota (Minneapolis, USA), uniwersytetu w Oksfordzie (1975-76), Institut für die Wissenschaft vom Menschen (Wiedeń). Redaktor naczelny kwartalnika „Polish Sociology Bulletin" (1974-91). Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (1972-76), uczestnik konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość", klubu dyskusyjnego skupiającego w latach 1978-82 ludzi różnorodnych środowisk i orientacji ideowych. Autor publikacji, m.in.: „Tradycja. Przegląd problematyki", „Historia myśli socjologicznej", „Spotkania z utopią", „Dylematy historiografii idei", „Liberalizm po komunizmie"

wych narodzin. Ale wie też to, czego zupełnie nie domyślają się zapóźnieni odkrywcy narracyjnego subiektywizmu naukowego – to mianowicie, że Rousseau, Comte, Marks, Spencer, Durkheim mają równe co najmniej prawo do respektowania własnej subiektywności. Wymaga to szacunku, respektu, a nawet pokory wobec subiektywizowanych przez pokolenia rezultatów ich pracy. Dlatego Szacki pisze tak, jakby był ze swymi wielkimi partnerami w nieustannym dialogu, ale rzetelność wobec przedstawianej myśli jest tu zawsze pierwszym zobowiązaniem. Ta monumentalna historia myśli ludzkiej, przedstawiona bądź poprzez skupienia problemów, bądź poprzez portrety ludzi myślących, jest opowiedziana osobiście, ale prawie bezosobowo. Ponieważ dochodzi do nas jako jasna, przejrzysta, wzorowa proza humanistyczna.

Nie jest to jednak tylko wzór stylistyczny, jest to także wzór merytoryczny. Najpierw wydaje się, że pisanie dzisiaj historii nauki jest właściwie niemożliwe. Nauka, która nie jest już pewna, a tylko prawdopodobna, traci cel ostateczny, którego wizja porządkowała jej dzieje – przepowiadając mniej lub bardziej nieuchronny triumf Prawdy, Postępu lub Światopoglądu (rzecz jasna – naukowego). Taki porządek historyczny zakładał z góry, że nauki poszczególne czy też nauka jako taka „rozwijają się" linearnie, przechodząc w drodze do celu kolejne fazy podobne do szczebli wykształcenia. Z socjologią na przykład mogłoby być tak, że jej szczeblem przedszkolnym byłaby „mądrość ludowa", podstawowym – „myśl społeczna", średnim –, nauka o społeczeństwie", wyższym (i najwyższym zarazem) – socjologia instytucjonalnie wyspecjalizowana. Mogło tak być, a nawet bywało, ponieważ historię tej dziedziny wiedzy tak pisano. Przykładem „Rozwój myśli społecznej od wieku ludowej do socjologii" Howarda Beckera i Harry'ego Elmera Barnesa przed laty, z rekomendacji Jerzego Szackiego, czytelnikom polskim udostępniony.

Realizację tej możliwości zakłóciły jednak, jeśli jej nie unicestwiły, dwa przekształcenia historyczne, z których pierwsze jest uniwersalne, a drugie – lokalne. O pierwszym już mówiliśmy, dotyczy nauki jako taki, a jest konsekwencją owej kontynuowanej ciągle rewolucji poznawczej z przełomu XIX i XX wieku. Drugie natomiast dotyczy socjologii, i to końca wieku XX, albo – symetrycznie – przełomu wieków XX i XXI. Otóż z pewną emfazą można powiedzieć, że w toku wieku ubiegłego socjologia bardzo konsekwentnie, jeśli nie doszczętnie, się zinstytucjonalizowała, a co za tym idzie – także doskonale prawie unaukowiła. Ilość instytucji socjologicznych jest zapewne największa na świecie, a masa profesorów socjologii osiągnęła stan krytyczny. Konsekwencje są odwrotne do oczekiwanych – „krach pozytywistycznej iluzji" socjologii naukowej, otwarcie na humanistykę, więc intensywna uprawa pogranicz i nieznane, narastająca świadomość relatywności wszelkich orzeczeń. I jak tu pisać historię, skoro szczebel najwyższy okazuje się znowu szczeblem podstawowym, jeśli nie przedszkolnym?

Jest dziś dość takich, którzy twierdzą, że historii pisać się nie da. Tak zwani postmoderniści utrzymują, że owe przednaukowe, sankcjonowane metafizycznie lub ideologicznie wizje celu historii rozwiały się ostatecznie, przeto jej opowiadanie straciło prawomocność. Jeśli upadły „metanarracje", nie ma już racji dla żadnych narracji; jeśli rozpadły się „wielkie opowieści", nie ma też miejsca dla opowieści średnich i małych. Osobiście sądzę, że

Historia bez końca

Najważniejsze jednak jest pozytywne przesłanie tego dzieła, ważne bynajmniej nie tylko dla socjologów. Historia otóż, a tym samym historia myśli ludzkiej (w tym socjologicznej, kulturologicznej, filozoficznej czy jakiejkolwiek innej) wcale nie musi być linearna (to znaczy jednoliniowa) i wcale też nie musi kończyć się *summą* (czyli wizją celu finalnego). Historia linearna i finalna nie jest jeszcze historią naprawdę ludzką, jest historią uświęconą i ubóstwioną, która pochłania swoje ofiary. Historia ludzka natomiast z istoty swojej jest historią wielu możliwości, a bogactwo wariantów przedstawia z założenia. Zamiast iluzji nieuchronnego osiągania celu finalnego odtwarza próby poznania, w ich odkryciach i błędach. Okazując szacunek różnym rozwiązaniom, przyczynia się do ich lepszego zrozumienia, wcale nie tracąc przy tym krytycznej tożsamości. Może skupiać się na problemach, ale i na myślicielach, może być panoramiczna i portretowa, może być wreszcie przedmiotową i osobista. Wtedy, kiedy wyrasta z przemyślenia doświadczeń epoki, a nie z ulegania sezonowym podmuchom. Ponieważ jej intelektualna złożoność odpowiada rosnącej złożoności współczesnych społeczeństw, a przejrzystość języka komplikacje te rozjaśnia. Taka jest „Historia myśli socjologicznej" Jerzego Szackiego, wielkie dzieło humanistyki polskiej i jedno z najlepszych dzieł współczesnej humanistyki światowej.

Orzekłem w tytule, że jest to „książka dla każdego". Dla każdego, rzecz jasna, kto chce rozumieć nie tylko „myśl socjologiczną", ale także historię społeczną, czyli świat ludzki po prostu. Dla każdego więc, kto chce mieć należyty porządek poznawczy w głowie. Porządek ten nie oznacza dzisiaj bynajmniej naukowego dogmatyzmu ani manichejskiego fanatyzmu, oznacza natomiast trwałą skłonność do poprawiania własnego umysłu, usprawniania intelektu, reformowania rozumu, więc tym samym stosunku do różnych dzieł, idei, postaw. Jak zauważył Juliusz Mierosławski, tworząc wzory stosunku do nauki, tworzymy też wzory postaw praktycznych, więc politycznych.

Porządek w głowie nie cieszy się dziś jednak nadmiernym uznaniem – wyparł go sukces w interesach albo ezoteryczne wtajemniczenie. W księgarniach pełno poradników, które mają nam utorować drogę do sukcesu (przez marketing, image, medialność) albo do lepszego świata (przez bioterapię, egzorcyzmy, astrologię). Z tego pobieżnego rozpoznania wynika, że dzieło poprawy polskich umysłów jest dziełem niedającym się wyczerpać, ale i oddalić. Nie jestem aż tak lekkomyślny, aby sądzić, że chęć takiej poprawy przeważa wśród naszych rodaków. Przeciwnie – wiele znaków wskazuje na to, że jest odwrotnie, a wobec rozhuśtanych manicheizmów coraz trudniej utrzymać się w augustynizmie. Z dobrą wiarą jednak zakładam, że w każdej rodzinie znajdzie się przynajmniej jeden zwolennik należytego porządku umysłowego. Dlatego kończę wezwaniem: „Jerzy Szacki w każdym polskim domu!".

* **ANDRZEJ MENCWEL** – *krytyk i eseista, wykłada historię i antropologię kultury. Dyrektor Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego*